

ZEGAREK

Sztuka w jednym akcie.

SEBASTIAN WUJCIK

SCENA 1

Obdrapana, wiejska brama w żółtym kolorze jest otwarta na oścież. Za bramą duża rozłożysta lipa, po podwórku chodzą kury. Rolnicze sprzęty rozrzucone po obejściu - kultywator, brona, pług. Na małej drewnianej ławeczce siedzi 68-letni mężczyzna w białym podkoszulku, który podkreśla jego umięśnioną jeszcze sylwetkę. Jest wyraźnie smutny i przygnębiony. Przez bramę wchodzi bardzo drobna 43 -letnia blondynka w sukience, 50-letni dobrze zbudowany wysoki blondyn oraz dwoje dzieci . Starszy 9- latek jest chudy i niesie niewielki bagaż, 7-latek o długich kręconych włosach trzyma kobietę za rękę. W drugiej ręce niesie sporego misia. Na ich widok siedzący podnosi się , przytula córkę, zięcia i wnuków.

MAMA:

Kiedy przyjechałeś?

DZIADEK:

Wczoraj. A jak wasza podróż?

Mężczyzna bierze od starszego chłopca bagaż i stawia go na ziemi. Zgarbiony siada na ławce, patrzy w ziemię. Dziadek wyraźnie osiwiał i bardzo schudł, więc córka - siadając przy nim - patrzy ze współczuciem i troską.

SEBASTIAN:

Dobrze, tylko bardzo długo...

(z dumą i satysfakcją)

Tata

mówi, że 349 km!

Do rozmawiających wybiega zaokrąglona brunetka, ze związanym z tyłu w kucyk włosami. Ma dziecienną twarz i wesołe, żywe ruchy i gesty.

BŁAŻEJEK:

(wesoło, biegnąc w jej stronę, rzuca na trawę misia)

Ciocia Ola! Cioteczka Ola!

Młodszy chłopczyk obejmuje w pasie kobietę, która gładzi go czule po włosach. Ola mocno przytula siostrę, potem całuje Sebastiana, wita się ze Sławkiem. Widać jednak, że przed dziećmi udaje radosną.

OLA:

No, chłopaki! Idziemy na rosół! Musicie coś zjeść...

Matka chłopców kiwa z aprobatą głową i lekko popycha starszego w stronę ciotki. Ola bierze Błażeja za rękę, Sebastian idzie wolno za nimi. Na ławce obok żony siada Sławek, rozglądając się wokół. Gdy znikają, dziadek z trudem podnosi się i podchodzi do lipy.

DZIADEK:

To tutaj się stało...

(wskazuje ręką miejsce pod drzewem)

Tu go znalazł Szczepan, już nie żył...

Wszyscy myśleli, że po prostu pracuje, jak zwykle.

(ze złością i pretensją w głosie)

Cała rodzina – synowie, córka, żona byli w chwili śmierci w domu , przekonani, że Piotr jest przy „obrzędkach” ! Że karmi krowy! On tymczasem wyprowadzał z obory byki... które... które... go zdeptały.... Leżał na ziemi , dosłownie stratowany, wgnieciony w błoto!

(z rozpaczą i bezradnością)

Po jego chudym ciele chodził silny buhaj...

(płacząc)

Nie mam już jedyne go brata... Tak go kochałem...Jak wracałem z pracy, wybiegał mi taki maleńki naprzeciw, zawsze dawałem mu wtedy cukierki...

MAMA:

(ostro, z gniewem)

Za dużo pracował , wszystko robił sam, czemu nikt z nim nie wyszedł do tych byków?!

DZIADEK:

(dalej ze szlochem)

To samo im powiedziałem, wygarnąłem wszystko...Dlaczego nikt nie słyszał...

(Szybkim energicznym krokiem do ławeczki podchodzi Ola, która odprowadziła już dzieci do domu)

OLA:

(kuca obok dziadka, gładzi go po ręce)

Tato! Już dobrze...Uspokój się...Twoje nerwy nie powrócą go do życia...

(Łagodnym, ciepłym, kojącym głosem)

Sam tylko się spalasz... Czasu nie cofniesz. Wypominanie żonie Piotra i jego synom nic nie da... Oni też cierpią.

DZIADEK:

Jak mogli nie słyszeć ?! Siedzieć w kuchni i jeść obiad...

(nadal płacząc)

A pod oknami rozgrywał się dramat... Musiał być taki samotny w chwili śmierci...

Mój mały braciszek...

TATA:

(Dotychczas ze wzrokiem wbitym w ziemię, teraz zdecydowanym głosem)

Chodź, tato, do domu, zjemy coś, położysz się.

MAMA:

Tak! Idźcie na obiad, Sławek wypije kawę. Odpoczniecie...

Potrzebujesz odpoczynku.

(Sławek bierze teścia pod rękę i delikatnie pomaga mu wstać, powoli oddalają się w stronę domu)

MAMA:

(po cichu, z troską w głosie do Oli)

Wypisałaś mu receptę? Bierze te leki?

OLA:

Bierze, jest już znacznie lepiej. Wczoraj szalał ze wściekłości, krzyczał na Baškę i chłopaków, że zabili mu jedynego brata. Ale, Monisiu, żadne leki psychotropowe nie zagłuszą bólu po stracie, nie zaleczą rany w sercu.

MAMA:

Boże, jak on się postarzał...Posiwiął od tego smutku, strasznie schudł...

OLA:

Tak. Śmierć czyni spustoszenie ...

SCENA 2

Wnętrze pokoju na wsi. Meblościanka w stylu lat 80-tych, paprotka w doniczce wiszącej w metalowym uchwycie, pod starym telewizorem ręcznie szydełkowana serweta, łóżko przykryte narzutą. Wielka czarno-biała fotografia (małżeństwo i trójka dzieci: dwoje chłopców - maleńki Piotruś i starszy Józef - oraz dziewczynka - przyszła mama Roberta); święte obrazy z ususzonymi gałązkami po zielonych świątkach – na ścianach. Na kolorowym perskim dywanie stoją fotele na cienkich nóżkach, niska ława okryta dużym obrusem. Na ławie szklanki, na talerzach wędlina i ciasto. Kolorowe PRL-owskie jeszcze kryształki. Stypa. Siedzący przy stoliku

jedzą w milczeniu. Są ubrani na czarno (wrócili z pogrzebu), mężczyźni w garniturach (marynarki rozpięte, poluzowane krawaty).

ROBERT:

(52-letni silny, krępy Ślązak, dłuższe blond włosy, biorąc do rąk kawiarkę)

Chytomy się za ta kawa!¹

(zwracając się do Sebastiana)

A ty masz ody mie bombony².

(wyciąga z kieszeni marynarki dużą garść czekoladowych cukierków)

OLA:

Tak, koniecznie, kawa jest wszystkim potrzebna.

(podając filiżankę ojcu)

Posłodzić ci, tato?

DZIADEK:

(wyraźnie zmęczona twarz)

Nie, dziękuję. Jak to dobrze, że się spotkaliśmy. Wszyscy...

Piotruś by się cieszył. Zawsze tak cieszyli go goście, rodzina. Pamiętacie jaki był wtedy wesoły?

Zawsze taki radosny, pomocny... Nigdy nie narzekał...

MAMA:

(promiennie)

Ksiądz też na kazaniu o tym wspomniał...

Jak Piotruś wyciągał jego auto z rowu traktorem... Zawsze każdemu służył pomocą...

I zawsze w pracy...

ROBERT:

Cołki dziyń yno robota a robota...³

DZIADEK:

(ze smutkiem)

Pracował od rana do nocy, podczas pracy zginął...

MAMA:

(po dłuższej chwili milczenia)

Popatrzcie... Piotr tak cenił wartość rodziny...

¹ Bierzmy się za picie kawy!

² A ty masz ode mnie cukierki.

³ Cały dzień praca...

Jego pogrzeb umożliwił nam spotkanie. Ciebie Robertcie nie widziałam od dzieciństwa.

Poczekaj... Ile to lat?

(chwila milczenia, matka liczy coś w myślach i na palcach; po chwili głośno, z wyraźnym akcentem na cyfrę)

35 lat!!!

ROBERT:

(refleksyjnie, ze smutkiem)

Za bajtla...⁴

MAMA:

Ja miałam wtedy 7 lat, ty 15. Nosileś długie do pasa włosy...

Pamiętam, że w twoim pokoju wisiały plakaty Iron Maiden, AC / DC... Ale byłeś zbuntowany... Wszyscy w rodzinie mieli cię za niegrzecznego... Byłeś kibicem „Ruchu Chorzów”, jeździłeś na „ustawki”...

ROBERT:

(śmieje się głośno)

DZIADEK:

(do Roberta)

I biłeś życiowe rekordy w biegach

(śmiech)

Ze Stadionu Łazienkowskiego na Dworzec Centralny w 7 minut biegiem!

ROBERT:

Lotał wartko... Fany oczekowali w cugu!⁵

SEBASTIAN:

(zdziwiony)

Co to znaczy fany? W cugu?

DZIADEK:

(wesolo, jakby opowiadał dobry dowcip)

Ano, że Robert - jako kibic Ruchu Chorzów - musiał uciekać w Warszawie przed kibicami Legii i choć pokonał trasę w 7 minut to i tak Legioniści czekali na niego na Centralnym w pociągu...

SEBASTIAN:

⁴ (gwar. Górny Śląsk) bajtel- chłopiec, dziecko (byłem wtedy dzieckiem)

⁵ Biegłem szybko, ale kibice (Legii) czekali na nas w pociągu.

Pobili ciebie i twoich kolegów ze Śląska?

ROBERT:

Sprali!⁶

ŻONA ROBERTA:

(ładna brunetka przy kości, ze śmiechem)

Ale po tym meczu poznał mnie i musiał wybrać: albo dziewczyna albo koledzy...

DZIADEK:

(do Roberta)

Przepraszam cię Robert...Zmarnowaliśmy tyle lat przez nasze kłótnie z twoją matką...

SEBASTIAN:

(odważnie, z nutą pretensji)

Czemu nie odzywałeś się przez

tyle lat do swojej siostry?

DZIADEK:

(smutno)

Źle postąpiliśmy, Sebastianku... Nie akceptowałem jej męża - Ślązaka... No i odległość zrobiła swoje... 430 km... Jeździłem do niej pociągiem, no i twoja mama też ze mną jeździła... Potem kontakt się urwał...

MAMA:

Widzisz synku... Czasem trzeba czyjeś śmierci by spotkać się i pogrzebać stare sprawy...

SCENA 3

Mały, wiejski cmentarz. Wieczór. Alejka z grobami małych dzieci. Na maleńkich pomnikach pozapalane gdzieniegdzie znicze.

SEBASTIAN:

(granatowa koszula, ciemne spodnie)

Do jakiego „malutkiego” idziemy?

MAMA:

(prosta czarna sukienka, włosy związane z tyłu, w rękach znicze)

Wiesz, tak zawsze się mówiło...

Że idziemy do malutkiego...

(zatrzymują się przy niewielkim pomniku dziecka z wyrytym napisem: Antoni żył 1 dzień)

⁶ Pobili.

To drugi brat twojego dziadka....

SEBASTIAN:

(zastanawiając się, bardzo emocjonalnie)

Zaraz, zaraz...Piotruś był od dziadka Józia 14 lat młodszy...

A ten...brat?!

MAMA:

Był ... starszy... Widzisz, mama twojego dziadka - twoja prababcia Gienia - była w ciąży w czasach wojny... Jej mąż, a twój pradziadek Ryszard był partyzantem. To już wiesz... Oglądałeś medale... Ta wojna musiała być dla niego traumatyczna. Dziadek Józio opowiadał mi o tym , że przez wiele lat spisywał wszystkie swoje wojenne przeżycia w dwóch grubych zeszytach , które niestety gdzieś zaginęły...

To pewnie po nim tak pięknie piszesz. Dużo też czytał... Jak ty... Miał bardzo dużo książek choć był prostym rolnikiem tylko po podstawówce... Skończył 7 klas .

No i zaraz po wojnie go pobili... Nie znam szczegółów kto i dlaczego, wiem tylko, że babcia Gienia stanęła w jego obronie, no i była wtedy w ciąży... Uderzyli ją w brzuch...

Antoś urodził się już biały... Pożył kilka godzin. Dziś może by go uratowali, ale w tamtych czasach nie było inkubatorów, leków, wyspecjalizowanych lekarzy...

SEBASTIAN:

To dlatego dziadek tak rozpaczał , że stracił brata...

Bo tylko tego miał.

MAMA:

Pewnie tak.

SEBASTIAN:

A wszyscy mówią , że ty jesteś podobna do prababci Gieni...

MAMA:

(wesóło)

Zdecydowanie! Też była to taka chudziutka blondyneczka i nienawidziła mięsa... Jak ja-
płaczliwa i nerwowa...

(po chwili refleksyjne, ze smutkiem)

Ale wiele wycierpiała. Biedy, strachu... Jak dziadek miał niecały miesiąc, musiała zawinąć go w pierzynę i uciekać...

SEBASTIAN:

Dlaczego?!

MAMA:

Mieszkali po wojnie w Mostach, były to tereny konfliktu z Ukraińcami...

Jeden z sąsiadów bardzo dziadka lubił i ostrzegł go, że w nocy spalą wieś. Załadowali więc szybko co mogli na wóz, noworodka schowali w pierzynę i uciekli. Gdy odjechali kawałek, babcia Gienia obróciła się i zobaczyła łunę... Wioska się już paliła...

SEBASTIAN:

Piekło przeszli...Szkoda , że te zeszyty pradziadka się zgubiły...

MAMA:

Tak bardzo żal! Widzisz zostaje czasem tylko ludzka pamięć...

Opowieść o dawnych dziejach... Strzępki pamięci...

Na zawsze zapamiętam jak dziadek siedział i czytał... A teraz ty synku tylko czytasz i czytasz, nie nadążam z kupowaniem ci książek!

Niestety niewiele pamiętam, byłam mała, gdy dziadek Rysiek zmarł. Więcej pamięta Robert, on był jego najstarszym i ukochanym wnukiem. Przyjeżdżał do niego z Chorzowa na wieś w każde wakacje. Mówił, że do pociągu w drogę powrotną zawsze brał z jego biblioteczki jakąś książkę do poczytania. Ma ich pewnie kilka... Jak pojedziemy na Śląsk, to ci je pokaże!

SEBASTIAN:

(z zaciekawieniem)

A co Robert jeszcze zapamiętał?

MAMA:

Po pogrzebie, jak poszedłeś spać, wspominał, że dziadek dorabiał jako stróż - taki dozorca... I zabierał czasem małego Roberta na to stróżowanie. Kiedyś nawet na noc. Powiedział mu raz, że coś mu pokaże. Chodził już wtedy o lasce...

SEBASTIAN:

(z rosnącym zainteresowaniem)

I co???

MAMA:

Wokół Dubeczna są lasy, pełne bagien... Pamiętam, że chodziliśmy tam z Piotrusiem i dziadkiem na żurawiny. No i Robert poszedł z twoim pradziadkiem do tych lasów. Powiedział chłopcu, że coś mu pokaże... Postukał tą swoją laseczką w te bagna... i... Robert zobaczył niemiecki zestrzelony samolot.

SEBASTIAN:

A Robert wie gdzie to było?!

MAMA:

Niestety nie mógł znaleźć. Chodził potem z synami Piotrka i szukali. Pradziadek mówił, że widział w tym samolocie rękę i niemiecki zegarek...

SEBASTIAN:

Jedźmy do Roberta to mi wszystko opowie!

MAMA:

(śmiejąc się)

No to jodymy chopie!⁷

SCENA 4

Do rozmawiających podchodzi dziadek niesie duży znicz. Jest zamyślony, jakby nieobecny. W milczeniu zapala duży znicz, robi znak krzyż i przez chwilę się modli w ciszy.

DZIADEK:

(koszula z podwiniętymi rękawami, dżinsowe spodnie)

Byliście już u Piotrusia?

MAMA:

Tak, ale możemy iść z tobą jeszcze raz...Przecież to prawie obok...

DZIADEK:

Chodźmy.

Idą cmentarną aleją, podchodzą do grobu zatopionego w kwiatach. Widać obwiązane wstęgą wieńce z napisem „kochanemu bratu”. Większość nadruków - „dla Piotrusia”. Stoją w milczeniu, modlą się i zapalają znicze- w ciszy.

MAMA:

Spałeś w nocy? Od wczorajszego pogrzebu chociaż chwilę drzemałeś?

DZIADEK:

Tak... Nie martw się, córcia, już mi lepiej...

Na mszy zrozumiałem, że taka była wola Boża. Bóg dał, Bóg zabrał... Ta śmierć musiała po COŚ być... Abyśmy się mogli spotkać... Podać sobie ręce...

SEBASTIAN:

(uśmiechając się promiennie)

⁷ No to chłopie jedziemy.

No i poznałem Roberta ...

Historię rodziny...

DZIADEK:

(kładzie wnukowi ręce na ramionach i patrzy mu głęboko w oczy)

Proszę cię , Sebastian, nigdy, przenigdy nie zrywaj kontaktu z bratem! Choćbyście się pokłócili, rozmawiajcie, szukajcie porozumienia!

Złość psuje nasze serce, zatrzuwa myśli jak tasiemiec niszczy od środka, wyzera ...

SEBASTIAN:

Dobrze, obiecuję...

DZIADEK:

Pewnie, że czasem jest trudno schować dumę do kieszeni! Ale czy nie wybaczenia uczył nas Jezus? Jan Paweł II... Piotruś też z nikim się nie kłócił! Nigdy... Niesnaski potrafił odwrócić w żart. Wybaczyłem żonie, synom Piotra... Sobie...

MAMA:

Sobie?!

DZIADEK:

Tak. A sobie czasami wybaczyć jest najtrudniej. Można być swoim własnym katem... Ale nie mówmy już o tym, Sebastianku...

(Z kieszeni spodni wyjmuje zawiniątko, owinięte w szary papier i podaje wnukowi)

SEBASTIAN:

(zdziwiony)

Co to?!

(odwija papier i widzi stary zegarek kieszonkowy)

Niemiecki?!

DZIADEK:

Niemiecki.

SEBASTIAN:

(zafascynowany)

Z tego samolotu?

DZIADEK:

(zdumiony)

Z jakiego samolotu??!! To zegarek mojego ojca, a twojego pradziadka Ryszarda...

Miał go odkąd pamiętam, mówił, że to pamiątka po zdobywaniu Berlina w 1945, teraz należy do ciebie. Niech ci zawsze przypomina żeby nie marnować czasu, bo życie jest zbyt krótkie by tracić je na złość i gniew.